Nr 203a. Dnia 25 lipca. Sobota. Dnia 13 (25) lipca 1885 r.

Cena Kurjera:
W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego.
Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę i koszta ekspedycji: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.
Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera* przyjmowaną być nie może.
Numer pojedynczy wieczorny kop. 5, poranny w dnie powszednie k. 3, w niedziele i święta k. 5.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY PIĄTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godziny 10-ej rano do 1-ej w południe.

Cena ogłoszeń:
Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.
Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop.
Zwyczajne i małe [illegible]ze-nia w numerach por[illegible] jątkiem niedziel[illegible] nych, zamiesz[illegible]
Ogłoszenia [illegible] przyjmuje także Biuro Og[illegible] Rajchmana i Frendlera, ulica Senatorska nr 18.

Dziś: Jakóba Ap. i Krysztofa. M.
Niedziela: Anny Matki N. M. Panny.
Poniedziałek: Natalji i Pantaleona.
Wtorek: Inocentego P. i Celsa M.

Wschód słońca o godzinie 4 minut 11.
Zachód " " 8 " 01.
Długość dnia godzin 15 minut 50.
Ubyło " 0 " 53.

Wschód księżyca o godzinie 6 minut 39 w.
Zachód " " 2 " 53 r.
Wysokość wody na rzece Wiśle stóp 3 cali 9.
Dziś o godzinie 4-ej zrana ciepła 10° R.

Środa: Marty i Serafiny P.
Czwartek: Abdona i Senneny M. M.
Piątek: Ignacego Lojoli i Heleny.
Sobota: Piotra w Okowach.

— Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 6-ej rano.

KALENDARZ.

***Imiona słowiańskie.* — Dziś** Sławosza, jutro Mirosławy.

Koncerta: Koncert orkiestry węgierskiej. (Dolina Szwajcarska— godzina 7 wieczorem.)

Teatra: Teatr Letni (w ogrodzie Saskim): dziś „Rigoletto" (występ pana Kamińskiego); jutro „Stary jegomość" i „Dom otwarty";—teatr Nowy (przy ulicy Królewskiej): dziś „Orfeusz w piekle"; jutro (w razie niepogody) „Orfeusz w piekle"—(w razie zaś pogody) „Numer o dwóch łóżkach", „Za przykładem" i „Pomyłka pana Lambineta"; —teatr na wyspie w Łazienkach: jutro (w razie pogody) „Orfeusz w piekle" (2-gi i 3-ci akt) i „Wesele w Ojcowie". (Godzina 8 wieczorem.)

Teatra ogródkowe: Teatr Nowy-Swiat: dziś „Król dziadów"; jutro „Król dziadów". (Godzina 8-ma wieczorem).

Ogród zoologiczny, ulica Bagatela. Otwarty codziennie od godziny 10-ej rano do wieczora.

Wystawa.

XXVII. Kaloryfery.

Rzecz szczególna; żyjemy w kraju „białej i czarnej zimy", odwiedzamy często krainy, w których mróz na 20 stopni Celsjusza nazywają odwilżą, a nie umiemy dotąd należycie ogrzewać mieszkań swoich.

Przedwieczne na to sposoby przodków naszych dziś jeszcze z niewielkiem ulepszeniem mamy w użyciu. Jaki techniczny darwinista zapewneby w naszym wytwornym salonowym piecu dostrzegł konstrukcję zamaskowanego komina z „kurnej izby", a w kominie widziałby wyraźnie tlejące ognisko z pod koczującego szałasu.

Ale tak zacofani my tylko jedni jesteśmy, za granicą zrywają stanowczo z ową prastarą pozostałością...

Nie ma u nich pieca w chacie!

Ten zlepek, pomimo wszelkich usiłowań artystów, przysłowiowo niekształtny, nie zawadza im w pokoju; nie zapędza ich do dźwigania opału na najwyższe piętra; nie zmusza do zakurzania mieszkań czarnym prochem węgla przed paleniem, do zatruwania powietrza dymem i swędem w czasie palenia, do ciągłej zmiany temperatury po paleniu.

Nie ma u nich pieca, nie potrzebują więc wpuszczać do swojego pokoju, do swojego gabinetu, codzień, a czasem i dwa razy dziennie, przez całą zimę, palacza lub palaczki, osobistości, która się zjawiać zwykła zawsze wtedy, gdy jest najbardziej na przeszkodzie.

Tam budują kaloryfery, a tych siedziba w suterenie. W suterenie zatem pozostają owe dokuczliwe paleniska, węgle, prochy; wszystkie zaś dymy i swędy wybiegają wprost ztamtąd wysoko po nad dachy.

Mała, zgrabna, metalowa rozetka, w murze pokoju umieszczona, wpuszcza w czasie żądanym ilość żądaną świeżego, czystego, ogrzanego powietrza. Miejsca ona nie zajmuje; ogrzewa tak dobrze przy lokatorze, jak i podczas jego nieobecności, bez najmniejszej obawy złych skutków od ognia, czadu i palacza.

Lokator nie troszczy się tam o ciepło u siebie, pozostawia to szanownej administracji domu.

Niedosyć na tem; kaloryfery są jeszcze środkiem jedynym do prawdziwego wentylowania i skutecznego osuszania od wilgoci mieszkań; wszelkie inne środki są tylko złudzeniem.

Nadto kaloryfer jest najtańszym sposobem ogrzewania. Dom średni, długi od frontu na 9 okien, wysoki na trzy piętra z parterem, oraz dwie jego boczne oficyny wymagałyby najmniej 30-tu piecy pokojowych i oczywista, odpowiedniej, ogromnej ilości węgla lub drzewa; dla kaloryferu, zastępującego te 30 ogrzewadeł, osuszającego i wentylującego zarazem, wystarczy mniej niż połowa tego paliwa.

Do owych pieców trzeba sług kilkunastu, do kaloryferu dosyć jednego.

Oto przyczyny taniości opalania kaloryferem. Szczęśliwy lokator dopłaca do ceny mieszkania kilkanaście franków rocznie za ciepło i nic więcej. Za to swemu słudze, uwolnionemu od palenia w piecach, płaci taniej.

Tyle tam wygody bez pieca, tyle korzyści z kaloryferu.

Kiedyś, przed kilkunastu laty i w Warszawie zaczęto wprowadzać kaloryfery; nawet pierwszy, o ile pamiętam, w roku 1841-ym, ja budowałem, przy ulicy Miodowej w gmachu po b. szkole aplikacyjnej, w archiwum hypotecznem. Ówczasowy dyrektor komisji sprawiedliwości żądał tego koniecznie. Był to kaloryfer powietrzny, w owe czasy najlepszy, belgijski, w praktyce jednak okazał się uciążliwym dla urzędników i niedogodnym dla ksiąg archiwalnych.

Wszystkie inne kaloryfery w Europie miały podobne wady; dlatego rząd pruski, troskliwy o swych niemców, zabronił budować kaloryfery w państwie swojem i zalecił łaskawie czekać na ich ulepszenie w innych krajach.

Ulepszenia następowały dosyć prędko. Korzystała z nich Warszawa; postawiono i u nas kilka kaloryferów powietrznych, budowniczymi byli zagraniczni technicy, a kierownikami w użyciu zwyczajni, podwórzowi stróże, kaloryfery też zrobiły zupełne fiasco, musiano dać im do pomocy znowu zwyczajne piece.

Obecnie jest inaczej; kaloryfery doszły do zupełnego, wszechstronnego wykończenia, są dla domu i ludzi bezpieczne, w konstrukcji trwałe, w stosowaniu łatwe. Rząd pruski też swój zakaz w porę odwołał.

W Paryżu i w innych większych miastach Francji prawie każdy dom rządowy i wiele prywatnych już się budują z takiem wspólnem dla ich mieszkańców ogniskiem.

Znalazły się tam nawet przedsiębiorstwa, które podobne opalanie urządzają swoim kosztem i ogrzewaniem zajmują się same.

Trzy systemy głównie przyjęto w budowie kaloryferów: powietrzny, parowy i wodny.

Model wodnego okazuje nam na wystawie tegorocznej młoda, umiejętnie i czynnie prowadzona firma pp. inżenierów Kazimierza Mateckiego i Kazimierza Obrębowicza, właścicieli warszawskiego biura technicznego.

Jest to 20 razy zmniejszone wygodne mieszkanie zamożnego człowieka. Kaloryfer ogrzewa i wentyluje cały ten minjaturowy lokal, ogrzewa wodę w łazience i wodę w pralni. Ognisko jego w kuchni, a więc nie potrzebuje oddzielnego palacza.

W modelu dla lepszego okazania przedmiotu, wszystkie przepływowe rury i zbiorniki są widoczne; widoczne też ich połączenia i wszystkie kombinacje.

Pomysł modelu na wystawie bardzo pożyteczny. Jest on czynny i ogrzewa rzeczywiście, kiedy chcemy podnosi temperaturę mieszkania do kilkudziesięciu stopni.

Taki model, przy jasnym, do wykształcenia słu-

---

24)

PANNA FELICJA.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Walerję Marrené.

(Dalszy ciąg.)

Z ideą sprawiedliwości załatwiła się ona równie prędko, ponieważ i tak była z nią w ciągłej kolizji. Wprawdzie wzięła prezent dawnej koleżanki i nie podobna było postąpić z nim, jak to się robiło z rzeczami dawanemi na ręce Chai, które były przedmiotem prostego targu, a wówczas tylko stawały się jej własnością, gdy warunki umowy dopełnione zostały. Tutaj należało albo obrazić się za dar, oddać go i wyrzec się innych, albo zadość uczynić żądaniu, którego on był wyrazem. Przezorna kobieta jednego ani drugiego uczynić nie chciała. Więc po krótkim namyśle (osoby takie jak pani Zuzanna myślą szybko) postanowiła rzeczy obrócić w ten sposób, by wszyscy byli zadowoleni.

Z tego powodu podwoiła uprzejmość względem swojej dawnej koleżanki, zajęła się bardzo sprawą jej syna, wzięła na siebie pomówienie z mężem w tym względzie i prosiła, by pani Słońska zgłosiła się nazajutrz po odpowiedź, dodając, iż dołoży wszelkich starań, ażeby ta była pomyślną.

Pani Słońska rozpływała się w podziękowaniach i odeszła pełna nadziei.

Wychodząc od pani naczelnikowej, pierwszy raz dnia tego wspomniała bez żalu o zarękawku i kołnierzu tumakowym.

— Feluta miała słuszność — mówiła sama do siebie—dobrześmy zrobiły.

Myśl jej biegła szlakiem marzeń szczęśliwych; wyobrażała sobie jak Adolf, wstąpiwszy na ten pierwszy szczebel biurowy, szybko awansować będzie; wyobrażała sobie dostatki, jakie z tego powodu na dom ich spłyną. Dostatki te naturalnie były względne bardzo i nie zadowolniłyby zapewne niejednej kobiety przywykłej do dobrobytu. Ale niestety, pani Słońska od śmierci męża zeszła na możliwie najniższy szczebel, na szczebel istnienia, graniczącego z nędzą, ona, co kiedyś także wiodła życie wygodne i przyjemne.

To też zawczasu już oddychała swobodniej i czyniła rozmaite projekta na chwilę wyzwolenia z uścisków doraźnej potrzeby, która ich gnębiła. Etat spodziewany był bardzo niewielki, przecież pani Słońska, nie nawykła nigdy do ścisłych rachunków, nie koniecznie stosowała do nich swoje marzenia i tutaj na mniejszą skalę odbywało się to, co miało miejsce z losem na loterję. Namyślała się nad wydatkami, jakie z pensji Adolfa uskuteczni. Oddawna już pragnęła daremnie tylu przedmiotów, teraz przecież mieć je będzie mogła. Wprawdzie i Adolfowi było potrzeba mnóstwa rzeczy, przecież ona sama tyle potrzeb i przyjemności poświęciła dla niego, nie mówiąc nawet o garniturze tumakowym, iż sprawiedliwość wymagała, by naprzód pomyślano o niej. W takim razie kupi sobie naprzód futrzany garnitur, ale nie tumakowy, tumaki nie są już tak modne, jak niebieskie lisy; następnie kapelusz, jaki ma, nosi już trzy zimy, a przytem jest on aksamitny, gdy teraz najwięcej widać pluszowych i sukni nowej nie sprawiała już od bardzo dawna; brak jej też mnóstwa drobiazgów.

Pani Słońska wracając do domu, zatrzymywała się przy każdym sklepie przed wystawą i coraz coś nowego przybywało do listy jej sprawunków. A przytem trzeba też było wiele rzeczy kupić Felicji. Rodzicielskie jej serce roztkliwiało się na tym punkcie i znów dodawała do sprawunków własnych sprawunki dla córki, a potem przychodziło jej na myśl, iż stawiając siebie na pierwszym planie postępowała samolubnie. Wszakże ten etat był to owoc ciężkiej, tyloletniej pracy Adolfa i on naprzód powinien z niej korzystać.

W ten sposób pani Słońska biła się z myślami, to czyniąc ofiarę z własnych potrzeb, to znów dając synowi sposobność odwdzięczenia się jej naprzód. Była tem bardzo zafrasowaną i na serjo nie wiedziała jak postąpić, chociaż troska jej podobną była do troski owej mleczarki, co na sprzedaży dzbanka mleka budowała zamki na lodzie.

obaczy zastosowanym wykładzie, obu firmowych członków, objaśniał gromadzących się wokół modelu, uczył i nawet zachęcał do korzystania z wynalazku.

To najpewniejsza droga do przedstawienia powszechności naszej pożytecznych konstrukcyj w budownictwie.

Podobny wodny kaloryfer urządza się obecnie w pałacu brühlowskim dla biura telegraficznego. Ogrzewać tam będzie 22 sale.

Projekt podali i opracowali, w rzeczy do nich należącej, pp. Matecki i Obrębowicz, a wykonywa go Towarzystwo udziałowe fabryki machin i odlewów w Warszawie (dawniej Rudzki i s-ka).

Jesteśmy pewni najpomyślniejszego skutku. Warszawa zyska na tak rozległej próbie najnowszych ulepszeń.

Telesfor Szpadkowski, budowniczy.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

= Zarząd drogi żelaznej nadwiślańskiej rozesłał w tych dniach swoim urzędnikom i oficjalistom instrukcję, zawierającą wskazówki dotyczące zachowania się podczas cholery oraz pierwszych środków ratunkowych. Bardziej szczegółowe instrukcje w tymże samym przedmiocie otrzymać mają nadkonduktorowie i konduktorowie. Jednocześnie zarząd polecił przerobić kilka wagonów towarowych na wagony sanitarne, które w razie pojawienia się epidemji będą przypinane do każdego pociągu osobowego.

= Długość linji drogi żelaznej warszawsko-bydgoskiej w obecnym czasie wynosi: linja główna, od stacji zwrotnicy w Łowiczu do granicy pruskiej wiorst 130·693; odnoga z Aleksandrowa do Ciechocinka wiorst 7·200; linje boczne do zakładów przemysłowych wiorst 3·940 i linje boczne na stacjach i zabudowaniach drogowych wiost 25·741. Całkowita zatem długość kolei bydgoskiej wynosi wiorst 167·574. Ogółem droga bydgoska posiada 152 zwrotnic, 154 telegrafów optycznych, 9 większych mostów, 94 mniejszych mostów i 137 przepływów i kanałów. Koleje boczne prowadzą ze stacji Pniewo do fabryki cukru „Dobrzelin", ze stacji Kutno do fabryki cukru „Konstancja" i ze stacji Ostrów do fabryki cukru „Ostrowy".

= Czytamy w *Gazecie handlowej*: „Opierając się na wiarogodnych powiadomieniach, musimy tu podnieść sprawę, która dla ogółu naszego z jednej strony, a dla pamięci człowieka nieżyjącego i niemogącego się bronić z drugiej, ma nader ważne znaczenie. W ostatnich dniach choroby zmarłego już obecnie kasjera banku, Stanisława Hertza, poczęły krążyć wiadomości uwłaczające jego dobrej sławie. Otóż osoby, które znają przyczynę jego samobójstwa jaknajdokładniej zapewniają, że w działalności nieboszczyka nie zaszło do ostatniej chwili nic niezgodnego z honorem i poczuciem obywatelskiego obowiązku. Co najwyżej może być mowa o pewnych nieprawidłowościach służbowych, które obudziły w końcu w zmarłym wyrzuty i nieuzasadnione obawy. Do tego przyłączyły się jeszcze przykrości moralne.

= Przejazd przez ulicę Krochmalną wstrzymano z powodu naprawy zapadniętego onegdaj kanału.

= Z teatru i muzyki.

* Podobno p. Sobiesław ma zawrzeć kontrakt z dyrekcją naszego teatru.

Jeżeli tak jest, to wczorajszy występ artysty krakowskiego w roli hrabiego w „Dwóch światach" może posłużyć za wskazówkę na przyszłość: w czem p. Sobiesław nie powinien grywać.

Dramat nie będzie dla niego polem do popisu— p. Sobiesław jest zimny i nie ma temperamentu.

W lekkiej salonowej komedji zastąpić to można swobodą i naturalnością dykcji, w której jednostajność, jeżeli się nawet zdarzy, nie działa na widza tak denerwująco, jak monotonia, potrącająca o ton kaznodziejski w sytuacjach, które wymagają życia, uczucia, namiętności.

P. Sobiesław w dramacie należy snać do kategorji artystów, którzy chłód w grze usprawiedliwiają skupieniem; dla publiczności to usprawiedliwienie nie wystarcza, bo widza obchodzi nie to uczucie, które w piersi artysty pozostaje, ale to, które się na zewnątrz wydobywa.

Być może, iż sceny z Morelem w górach i z Ludwiką w baszcie były silnie odczute i jeszcze silniej skoncentrowane, ale że ta siła niczem się nie wyrażiła, więc najpiękniejsze momenta roli p. Sobiesława przeszły bez wrażenia.

W rezultacie p. Sobiesław w komedji może być o wiele użyteczniejszym, aniżeli w dramacie.

O towarzyszce p. Sobiesława we wczorajszem przedstawieniu, pannie Noiret, wprost przeciwnie trzeba powiedzieć—komedji dotykać się nie powinna, dramat nawet jest dla niej za lekkim—tragedja byłaby najwłaściwszą.

Do ról tragicznie bohaterskich kwalifikuje debiutantkę przedewszystkiem głos z tak wyraźnym kolorytem kontraltowym, że zdaje się, jakby tylko do wyrażania głębokich i gwałtownych namiętności był przeznaczony.

Ta charakterystyka wokalna będzie dla panny Noiret przeszkodą w innym repertuarze, bo jej tkliwszych, delikatniejszych uczuć wyrazić nie pozwoli.

A szkoda — bo debiutantka ma niezaprzeczone zdolności, mówi poprawnie, inteligentnie, z temperamentem, porusza się swobodnie na scenie i gestykuluje właściwie, co przy sporym zasobie uczucia i zapału jest ważnym na przyszłość zadatkiem talentu.

* Dwadzieścia cztery lata temu wystawiono po raz pierwszy na scenie tutejszej „Orfeusza w piekle"—wczoraj teatr Nowy uznał za właściwe wznowić go.

Czy dobrze uczynił—odpowiedź na to trudna.

Niewątpliwie jako dzieło muzyczne, „Orfeusz" stoi o całe niebo wyżej od całej falangi późniejszych oper buffo i operetek, których twórcy postawili sobie za zadanie iść w ślady mistrza Jakóba — ale „Orfeusz" ma tę wadę, że jest już za starym, że muzyka ta osłuchała się już wszystkim do zbytku, a libretto—niegdyś pełna dowcipu satyra — dziś albo jest niezrozumiałe, albo też zamiast śmiech wzbudzać, smutne robi wrażenie.

Lepsze to jednak od wielu dzisiejszych operetek, w których płytka i pozbawiona wszelkiej wartości muzyka walczy o lepsze z bezmyślną treścią libretta.

Wystawa wznowionego „Orfeusza" dowodzi pewnej staranności reżyserji, tak w urządzeniu sceny i dekoracjach, jak i w kostiumach artystów.

W niedziele lub święta „Orfeusz" z korzyścią dla kasy teatralnej na afiszu nieraz jeszcze figurować może.

* Z przyjemnością dowiadujemy się, że znana z debiutów zeszłorocznych panna Rożniecka zaliczoną została do personelu sceny naszej.

Jest to prawdziwa zdolność, która jeżeli zechce rozwijać się poważnie drogą pracy i skromności, może istotnie pomnożyć z czasem szczupły zastęp wybitniejszych sił artystycznych na scenie krajowej.

* Zamierzony na przyszły tydzień repertuar teatru letniego zapowiada widowiska następujące: Niedziela: „Stary jegomość" i „Dom otwarty"; poniedziałek „Hans Jurga", „Złoty cielec" i „Nieśmiały"; wtorek „Żydówka" (występ pani Brajninowej i p. Kamińskiego); środa „Drzemka pana Prospera"; czwartek „Linda z Chamounix" (występ panny Cetnarowiczówny); piątek „Robotnicy" debiut pp. Sobiesława i Popławskiego), „Uściskajmy się" i „Przysięga Horacego"; sobota „Rigoletto" (debiut p. Kamińskiego); niedziela „Violetta" (debiut pp. Bandrowskiego i Szaniawskiego).

A więc tydzień debiutów!

* W niedzielnem przedstawieniu „Domu otwartego" rolę Janiny za nieobecną panią Lebrun, odegra pani Leszczyńska.

= Z teatrzyków ogródkowych.

Wczoraj, wskutek zimna i nieustannego deszczu, w żadnym z trzech tutejszych teatrzyków ogródkowych nie było widowiska.

Ponieważ zaś barometr nie wróży rychłej pogody, o ile się więc zdaje, teatrzyki ogródkowe i w dniu dzisiejszym będą świętować.

Dowiadujemy się też, iż pierwsze przedstawienie komedji p. Zygmunta Przybylskiego p. t. „Wyprawy kąpielowe" zostało na dni parę odłożone.

† Wspomnienie pośmiertne.

Jak już donieśliśmy, w St-Germain pod Paryżem zakończyła w tych dniach życie ś. p. Juljuszowa Lacroix, z domu hr. Rzewuska, małżonka znanego poety francuskiego, tłumacza Sofoklesa i Szekspira.

Urodzona w r. 1795-ym, była córką hr. Adama Rzewuskiego, kasztelana witebskiego, ostatniego reprezentanta dyplomatycznego polskiego na dworze w Kopenhadze, wnuczką hr. Seweryna, hetmana polnego koronnego, a prawnuczką Wacława, hetmana wielkiego koronnego.

Bratem jej starszym był Henryk hr. Rzewuski, autor „Listopada", a siostra młodsza, owdowiawszy po hr. Hańskim, zaślubiła słynnego pisarza francuskiego Honorjusza Balzaca i w jej to domu Juljusz Lacroix poznał nieboszczkę, którą następnie zaślubił.

Nieboszczka uznaną była jednogłośnie za jedną z najukształceńszych i najinteligentniejszych kobiet we Francji.

Była to prawdziwie wielka dama z czasów Ludwika XIV-go, obdarzona wielkim dowcipem, a przytem nader ujmującem obejściem salonowem, które

---

Nie mogąc się na nic zdecydować ostatecznie, postanowiła przynajmniej obchodzić uroczystość dostania pensji przez syna, skromną ucztą, w której uczestniczyliby wszyscy, a która należała się im po tylu miesiącach nędznego życia, obrachowanego na jaknajmniejszy wydatek.

Tutaj swobodnie już obmyślała szczegóły obiadu, jaki tego dnia szczęśliwego jeść mieli. W chwili właśnie, kiedy marzenia jej przeszły na gastronomiczne pole, przechodziła koło cukierni i jakby na podnietę doleciał ją zapach świeżo upieczonych ciastek.

Mając już obietnicę pani Bajorskiej, pani Słońska pomyślała, iż miała przecież prawo zadość uczynić niewinnej zachciance i wstąpić do cukierni na jedno z tych ciastek, które tak mile nęciły jej powonienie.

Szczęściem, zanim uskuteczniła tę myśl, sięgnęła po portmonetkę i przekonała się, iż zawiera zbyt małą kwotę, ażeby mogła sobie takiego nawet zbytku pozwolić.

Ta okoliczność zmąciła na chwilę jej radość, ale na chwilę tylko, pocieszyła się bowiem nadzieją, iż wkrótce Adolf zaprowadzi ją do Lursa, nietylko na ciastko, ale na czekoladę lub szodon, który niezmiernie lubiła.

Wśród podobnych sprzecznych uczuć i marzeń, powróciła do domu, gdzie Felicja oczekiwała ją w śmiertelnym niepokoju. Ma się rozumieć, pani Słońska była w wybornem usposobieniu a przez drogę natworzyła tyle projektów, iż nader wątpliwa odpowiedź pani Bajorskiej, która zasadzała się jedynie na obietnicy protekcji, przemieniła się w jej przekonaniu na bezwarunkowo dobry rezultat.

— Ciesz się Feluńku! — wołała z progu — wszystko dobrze, wszystko jaknajlepiej.

Felicja zerwała się z miejsca, zapominając w jednej chwili o tem, co przecierpiała.

— Czy być może! — szepnęła, składając ręce w cichym zachwycie.

— Tak jest — ciągnęła tryumfalnie pani Słońska — pani Bajorska obiecała, obiecała wszystko!

Felicja wiedziała, że protekcja jej była wszechpotężną. Przecież umysł jej, przywykły do nieszczęścia, zachował nieufność swoją, niedowierzał odrazu uśmiechowi losu.

— Obiecała, czy tylko na pewno? — spytała.

— Ale na pewno! na pewno! nieznośna jesteś ze swojem powątpiewaniem.

Córka nie odpowiedziała; w rezultacie nie miała powodu wątpić, a jednak zdawało jej się niepodobieństwem, by zdarzyło im się cokolwiek pomyślnego. Przyzwyczaiła się do nieszczęścia.

W milczeniu więc rozbierała matkę a ta opowiadała ze szczegółami przyjęcie, jakiego doznała u swojej dawnej koleżanki; opowiadała, jaką miała tualetę, jak wygląda jej salon, jakkolwiek Felicja znała go już doskonale z opisów. Kiedy przyszło jednak do powtórzenia słów pani Zuzanny, niepodobna było wziąść ich za bezwarunkową obietnicę; pani Słońska czuła to sama, to też w zapale swoim, zrobiła bezwiednie może parę małych dodatków, które stawiały kwestję na pewniejszym gruncie.

— Tak! tak! Powinniśmy się cieszyć — kończyła uradowana, potrzebując widocznie podzielić się tem uczuciem i wzbudzić je w innych.

Felicja cieszyła się bezwątpienia, ale nie tak, jak czyniła matka.

— Gdyby to już było rzeczą skończoną? — wyrzekła.

— Skończoną! skończoną! — powtarzała pani Słońska, widocznie nie rada z tej uwagi. — Pani Bajorska kazała mi przyjść jutro, więc jutro dopiero skończoną być może.

— Jutro! — zawołała Felicja — po cóż tam mama ma być na jutro?

— Po co? — pani Słońska zmieszała się tem zapytaniem, bo rzeczywiście przypomniała sobie, że jutro dopiero miała dostać stanowczą odpowiedź. Nie chciała jednak tego powiedzieć, więc zwyczajem swoim rozgniewała się na córkę.

— Ty bo nie wiesz już co wymyślić — zawołała — żeby mi życie zatruć. Posłuchałam cię we wszystkiem, zrobiłam coś tylko chciała, a ty i tak starasz się mi zawsze sprzeciwiać, jakby ci przykrą była moja radość.

W innej chwili Felicja byłaby zapewne wybuchła cierpką odpowiedzią i nastąpiłaby jedna z tych scen, które zapełniały życie matki i córki. Teraz jednak ogarnęło ją usposobienie dziwne, czuła upajający wpływ dobrej wieści, a chociaż nie mogła wierzyć im w zupełności, przecież szorstkość jej zwykła była złagodzona.

— Ja tylko — odparła miękko — lękam się, żeby mama nie cieszyła się nadzieją przedwczesną.

Tu pani Słońska stała się wymowną, znalazła tysiące argumentów na przekonanie Felicji, a ta nie opierała się im zbytecznie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

jej w wielkim świecie i wpośród inteligencji paryskiej wielu przyjaciół i wielbicieli jednało.

Przez długi czas w świetnym jej salonie zbierały się najpierwsze znakomitości współczesne.

Rozmowa z nią, gdy doszła do lat sędziwych, sprawiała taką przyjemność, jak przeglądanie dawnych a żywo i zajmująco nakreślonych pamiętników.

U łoża zmarłej do ostatniej chwili czuwali obok małżonka, wnuczka jej hr. Potocka, prawnuk hr. J. Potocki i kuzyn ks. Konstanty Radziwiłł.

= Śmieszne i szkodliwe.

Donoszą nam z Karlsbadu, że tam, zwłaszcza w obecnej porze, sporo ziomków naszych przebywa na kuracji.

Dziwna jednak rzecz, iż niektórzy z nich takie upodobanie znajdują w języku niemieckim, iż nietylko przy koniecznych stosunkach z miejscową obsługą lub przy czynieniu sprawunków, ale nawet pomiędzy sobą na przechadzkach, posługują się tym językiem dla zaimponowania... komu?

Boć przecież pierwszy lepszy obywatel nalewkowski, na równo z nimi i w tym samym stopniu i akcencie językiem tym włada, a jednak gdzie może, mówi po polsku, chociażby nawet niezupełnie czysto, dając tem dowód dobrej woli.

= Mapa geologiczna.

Z polecenia departamentu górniczego, p. W. Kondaki, markszajder drugiego okręgu górniczego w Królestwie Polskiem, pracuje nad mapą geologiczną okolic Łagowa, Kielc, Radoszyc, Żarnowa, Końskich, Szydłowca, Iłży i Bodzechowa.

Na karcie narysowane będą wszelkie skały z oznaczeniem kopalń i ciągów pokładów rudonośnych.

= Postęp.

W tych dniach przybyło do Warszawy kilku wysłanych przez włościan z kaliskiego ich sąsiadów, mających zlecenie nabycia kilku maszyn rolniczych.

Pieniądze na kupno zebrano drogą składek, a maszyny kolejno mają obsługiwać gospodarstwa wszystkich właścicieli.

= Znalezione kroniki.

Na strychu domu hr. P., jeden z domowników znalazł kilka fołjałów manuskryptów.

Po obejrzeniu skonstatowano, iż takowe zawierają ciekawe kroniki historyczne z pierwszej połowy XVII-go wieku.

Kroniki te, pisane czytelnym charakterem, są doskonale zachowane...

Właściciel wypożyczył cenne zabytki jednemu z tutejszych literatów, który zamierza ogłosić je drukiem.

= Niska temperatura.

W dniu wczorajszym po południu termometr pokazywał niecałe 10 stopni.

Jest to najniższa temperatura obserwowana w ciągu bieżącego miesiąca.

Tydzień temu notowano 26 stopni.

Skok niemały.

= Wynajem parasoli.

Przy ulicy Marszałkowskiej posłańcy publiczni zaczepiają przechodniów, proponując odprowadzenie pod parasolem.

Wobec roztkliwionej aury, przysługa ta jest chętnie przyjmowaną.

= Powódź w piwnicach.

W piwnicach domów położonych nad Wisłą przy ulicy Bednarskiej, ukazała się woda.

Jest to skutek długotrwałych deszczów.

= Na gorącym uczynku.

W dniu wczorajszym do kancelarji komisarza sądowego p. Czufarowskiego, przybył niejaki S., wierzyciel niewielkiej, bo zaledwie około 120 rubli wynoszącej sumy, należnej mu od p. X. i zażądał spełnienia wyroku, czyli zajęcia ruchomości dłużnika.

Jednocześnie S. prosił o okazanie mu akt sprawy ciągnącej się już dość dawno, a złożonych u komisarza.

Temu ostatniemu życzeniu komisarz natychmiast uczynił zadość, a sam, doręczywszy akta, zajął się innymi interesantami, których wówczas kilku znajdowało się w kancelarji.

Przejrzawszy akta, S. zabierał się już do wyjścia, kiedy syn komisarza, przypadkowo obecny w kancelarji, przysunąwszy się do ojca, szepnął mu po cichu, że widział jak S. wydarł z akt jakiś papier.

Istotnie w aktach były ślady oddartej karty.

Komisarz naturalnie zażądał od S. zwrotu owej karty, grożąc w razie oporu zawezwaniem policji.

Pod taką groźbą S. natychmiast rozkazowi uczynił zadość.

Na wydartej karcie znajdowało się własnoręczne jego pokwitowanie z odebranej już na poczet należności sumy rs. 75.

Schwytany na gorącym uczynku S., człowiek, nawiasem mówiąc, raz już sądownie karany za jakieś podobne nieporozumienie z kodeksem, usiłował najuniżeńszemi prośbami skłonić komisarza do pokrycia milczeniem tej jego sprawki.

Ale prośby na nic się nie przydały.

Spisany natychmiast protokół wczoraj jeszcze przedstawiony został władzy prokuratorskiej.

Tak więc S., znany lichwiarz, niezadługo zapewne zasiądzie na ławie oskarżonych i w osamotnieniu będzie mógł rozmyślać nad skutkami zbyt wielkiej chciwości.

= Niemiła przygoda w podróży.

W dniu wczorajszym przed dworcem kolei wiedeńskiej, gawiedź okrążyła grupę składającą się z dorożkarza i zalanej łzami kobiety.

Była to francuska przejeżdżająca z Odessy do Wiednia...

Przybywszy koleją nadwiślańską, wsiadła do dorożki, aby przejechać na dworzec kolei wiedeńskiej.

Za przybyciem na miejsce, kobieta z niemałem przerażeniem spostrzegła brak portmonetki, w której znajdowała się cała jej gotówka...

Szczęściem, iż bilet bezpośredniej komunikacji umieszczony w podróżnej torebce, ocalał.

Dorożkarz niewzruszony łzami, energicznie domagał się zapłaty.

Nieszczęśliwa, zapytawszy o przekupnia, udała się wraz z automedonem dla sprzedania paru kosztownych drobnostek.

I z tak zebranemi pieniędzmi, biedaczka puściła się w dalszą drogę.

= Gwałtowny gość.

W dniu wczorajszym do pewnej cukierni na Nowym-Świecie, wszedł przyzwoity napozór mężczyzna i zażądał czarnej kawy.

Gdy chłopiec nie dość szybko wypełnił rozkaz, gość począł obrzucać gospodarza obelgami, a w rezultacie pobił małego chłopczynę.

Zanim właściciel cukierni zdołał wybiedz na pomoc z za bufetu, gwałtowny jegomość był już na ulicy.

A szkoda, bo mała nauczka nie zawadziłaby podobnie gwałtownym panom.

= Torturowanie zwierząt.

W dniu wczorajszym na placu Zamkowym, z wozu napełnionego trzodą chlewną, spadła jedna „sztuka”.

Woźnica z pomocą kolegi nie mogąc dać rady ciężkiemu zwierzęciu, podnosił je za ogon i uszy, a gdy to nie pomogło, windował sznurem za nogi...

Męczone zwierzę bolesnym krzykiem napełniało ulicę...

Zapobiegł temu pogromca, wtykając w gardło męczennika garść słomy.

Szkoda, że w pobliżu nie znalazł się żaden z członków Towarzystwa opieki nad zwierzętami.

= Zdradziecka przeprawa.

W dniu wczorajszym przy ulicy Twardej niemłoda kobieta stanąwszy na jednym z mostków w pobliżu Ciepłej, doznała niemiłej przygody...

Oto źle umocowana deska usunęła się, przyczem kobieta upadła w wodę po kolana...

Stróż miejscowego domu ma widocznie uwagę zajętą ważniejszemi sprawami, aniżeli czuwaniem nad porządkiem mostków.

= Omal nie wypadek.

Przechodzący wczoraj około godziny 6-ej wieczorem przez Krakowskie-Przedmieście narażeni byli na poważne niebezpieczeństwo.

Z narożnego domu, położonego przy zbiegu ulic Królewskiej i Krakowskiego-Przedmieścia, oberwał się wielki kawał tynku czy też gzymsu, padając tuż u nóg przechodzącego wówczas jakiegoś młodego człowieka, który cudem tylko uniknął silnego ciosu.

Zwracamy uwagę, iż nie pierwszy to już raz podobne niespodzianki spotykają przechodzących obok wzmiankowanego domu.

= Znaczniejsze kradzieże.

Z chwilą, kiedy kanikularne upały przestały trapić mieszkańców Warszawy, obezwładnieni nimi złodzieje, z podwójną energją wetują sobie czasy swojej bezczynności.

W ciągu dnia wczorajszego np., oprócz mnóstwa drobniejszych kradzieży, których wyliczanie na tem miejscu byłoby niemożliwe, spełnili oni cztery godniejsze zanotowania, które poniżej przytaczamy.

Przy ulicy Chmielnej pod nrem 60*a* niewiadomi złodzieje dobrawszy się do wnętrza domu za pomocą dobranego do furtki klucza, Michałowi S. skradli różnych przedmiotów na sumę rs. 210.

Z mieszkania Maksymiljana H. i Edysława K., przy ulicy Nowolipie pod nrem 12-ym, skradziono gotowizną rs. 84, czarny i jasny surdut, spodnie, oraz 6-cio strzałowy rewolwer, wartość których to przedmiotów poszkodowani obliczają na 183 rs.

Podejrzany o spełnienie tej kradzieży Jan L. skrył się gdzieś bez śladu.

Przy ulicy Nowomiejskiej z domu pod nrem 17-ym zamieszkałym tamże Mieczysławowi T. i Michałowi P., skradziono różnej garderoby na sumę rs. 109.

Mateuszowi C., zamieszkałemu przy ulicy Podwal pod nr 13-ym, skradziono złoty zegarek damski z dewizką, broszę srebrną, złoty medaljon, parę złotych kolczyków z brylantami, oraz cztery złote pierścienie, wartości ogólnej rs. 251.

Amatorkę jednakże kosztowności, niejaką Chanę G., sam poszkodowany przytrzymyć i w ręce policji oddać zdołał.

Połowiczna to atoli satysfakcja jego, skradzionych bowiem przez nią przedmiotów nie odzyskał.

Oto kilka kropel z całego morza spełnionych w tych dniach kradzieży.

Widać ztąd, że złodzieje warszawscy nie próżnują.

= Znaczna kradzież.

Przy ulicy Ciepłej pod nrem 12-ym z mieszkania p. Bernarda U., podczas jego nieobecności skradziono z otworzonych szuflad kosztowną biżuterję i brylanty, wartości przeszło 500 rs.

= Przyiemni goście.

Do restauracji p. Marcelego G. przy ulicy Marszałkowskiej pod nrem 43-im, przybyło w dniu onegdajszym wieczorem dwóch młodych elegancko ubranych ludzi.

Zjadłszy sutą kolację i popiwszy ją wykwintnemi trunkami, młodzieńcy przystąpili do gry w bilard, ażeby, jak objaśnili markiera „rozegrać“ między sobą koszta zjedzonej kolacji.

Grali długo bardzo, bo o godzinie 1-ej po północy, jeszcze gra nie była ukończoną, skoro zaś zajęty na chwilę gdzieindziej markier, oddalił się od nich, młodzieńcy znikli jak kamfora, a z nimi zarazem ulotniło się 26 bil, znajdujących się na bilardzie.

„Przyjemnych“ owych gości poszukuje policja.

= W cyrkule.

W dniu wczorajszym, obwiniony o kradzież a znany policji złodziej Stanisław K., schwytany przez policjanta Lewandowskiego i odprowadzony do cyrkułu, bez żadnej ze strony aresztującego przyczyny uderzył go tak silnie pięścią w nos, iż biedny policjant padł na ziemię bez zmysłów.

Oględziny lekarskie uderzonego zaopinjowały, iż uderzenie nie pociągnie za sobą złych następstw, w każdym jednak razie pobity kilka dni w łóżku przeleżeć musi.

Zuchwałego złodzieja, oprócz kozy za kradzież, czeka jeszcze cięższa znacznie kara za pobicie policjanta, w czasie pełnienia przezeń swoich obowiązków.

= Bez wieści.

Zamieszkały przy ulicy Solec pod nrem 94-ym Józef Drozdowski, liczący 15 lat wieku, wyszedłszy kilka dni temu z domu, przepadł bez wieści.

Przedsięwzięte poszukiwania nie naprowadziły na ślad zaginionego.

= Z figlów.

Zamieszkały przy ulicy Nalewki ośmioletni Aleksander Lepsztadt, uczepiwszy się przejeżdżającego wozu, przy zeskakiwaniu upadł tak nieszczęśliwie, że koła przeszły mu przez piersi i złamały prawy obojczyk.

Nieprzytomnego odwieziono do domu, życiu jego zagraża niebezpieczeństwo.

= Centralny dworzec.

Z Brześcia donoszą nam, że onegdaj przybyli z Petersburga delegowani z ministerjum komunikacji inżenierowie Szernwall i Sałow, oraz inspektor dróg żelaznych w Królestwie Polskiem p. Gorbunow oglądali budujący się tam centralny dworzec dla wszystkich schodzących się tam kolei, który za rok ma być ukończony.

Przybyli oglądali również mosty kolejowe, poczem pp. Szernwall i Sałow udali się do Moskwy, zaś p. Gorbunow powrócił do Warszawy.

= Aleja Siemiradzkiego.

Taką nazwę ma otrzymać jedna z alei parku w Nałęczowie na pamiątkę obecnego pobytu w tej miejscowości naszego znakomitego artysty.

Donosi o tem *Gaz. lubelska*.

= W sprawie napadu cyganów.

Banda cyganów, o której sprawkach wczoraj donosiliśmy, grasowała w Krzesku, majętności pana M. w siedleckiem, nie zaś w Nowej Aleksandrji.

Cyganie ogołocili letnie mieszkanie pani T., zajmującej osobny domek, z całej garderoby kobiecej i dziecinnej.

Zawiadomiony o wypadku pan T., musiał czemprędzej przybyć z Warszawy z nowym zapasem ubrań i bielizny.

Przez Nową Aleksandrję nie przeciągała w tych dniach żadna banda cyganów.

WSKAZÓWKI PRAKTYCZNE.

Wścieklizna. Pierwsza pomoc na wypadek pokąsania.

Znanym jest powszechnie charakter tej strasznej choroby, a zarazem i szybkość, z jaką się rozwija wniesiony w krew zarazek. Dlatego też uważalibyśmy za zbyteczne dowodzić czytelnikom o całej doniosłości pośpiechu w niesieniu pierwszej pomocy nieszczęśliwym ofiarom. W miastach ratunek łatwiejszy, ale na wsi, gdzie po doktora trzeba posyłać kilka mil drogi, a w dodatku z niecierpliwością oczekiwana bryczka może powrócić próżno, w tych, mówimy, warunkach z pomocą zwlekać nie należy; w braku ludzi kompetentnych sami ich zastąpić powinniśmy. Leczenie wreszcie pokąsań przez podejrzane zwierzęta jest wszędzie jedno i to samo; nauka dotąd przynajmniej nic skuteczniejszego nie stworzyła. Środkiem tym jest wypalanie ran rozpalonem na czerwono żelazem, dokonane o ile można najspieszniej po zdarzonym wypadku. Przy tej operacji należy nie zaniedbywać i innych dodatkowych, a niemniej ważnych dla umiejscowienia i zniszczenia jadu wskazówek, a mianowicie: nałożyć silne bindy, czyli przewiązania powyżej i poniżej rany, w celu powstrzymania na ja-

kiś czas cyrkulacji krwi, tam ma się rozumieć, gdzie to przewiązanie jest możebne. Wyżymać ranę we wszystkich kierunkach, w celu wyciśnięcia jaknajwiększej ilości krwi; jeśli rany są dość głębokie, tak że wyciskanie jest utrudnione, postawić na rany bańki; przemyć następnie rany kwasem karbolowym lub w braku tego ostatniego chociaż słoną wodą i przystąpić do koteryzacji, starając się uskutecznić ją najdokładniej; dosięgnąć wszystkich miejsc, mogących uledz zetknięciu z jadem. W pięć lub sześć godzin po koteryzacji przystąpić do zaaplikowania środków, mających za zasadę wspomaganie procesu ropienia. Obecność jednak doktora w podobnym wypadku byłaby najpożądańszą.

— Złożono w redakcji *Kurjera Warszawskiego.*

Dla pogorzelców Nowej Pragi.

J. O. rs. 1. bezimiennie rs. 1 i starą bieliznę, Anula, Jan, Konstanty i Dziunio Szycowie rs. 3.

Na budowę kościoła w Archangielsku.

W. H. kop. 50.

Na pomnik Sulimierskiego.

Janik rs. 5.

— *Art. nad.*—We wsi Rogoźnie, gubernji podolskiej powiatu bracławskiego, dnia 29 czerwca (11 lipca) r. b. uroczyście obchodzone było srebrne wesele dzierżawcy tego majątku Wincentego i Serafiny z Lisowskich Piaseckich. Dla uczczenia pamiątki tej uroczystości, zebrani krewni, przyjaciele i sąsiedzi, złożyli 33 rs. dla pogorzelców grodzieńskich. Spełniając życzenie ofiarodawców, mam honor przesłać te pieniądze do redakcji z prośbą o odesłanie takowych do pani Orzeszkowej, członka komitetu damskiego w Grodnie, dla rozdania najbardziej potrzebującym pomocy.

Z szacunkiem *E. S.*

— W pierwszą bolesną rocznicę śmierci jedynego naszego dziecięcia, składamy rs. 5, do funduszu na wpis dla niezamożnych uczniów. *M.* i *F. S.*

TELEGRAMY „KURJERA WARSZAWSKIEGO".

Londyn 24-go lipca. — Rozesłana przez Biuro Reutera depesza jen. Grenfella z Assuanu, która donosi, jakoby poseł przybyły z Gabry zapewnił, że mahdi już d. 29-go z. m. umarł na ospę, nie budzi tutaj wiary. Systematyczne rozsiewanie podobnych wieści budzi podejrzenie, iż sam mahdi stara się o to dla bałamucenia anglików. Oświadczenie wczorajsze Bourkego w izbie gmin było zbyt ogólnikowem, aby mogło uchodzić za urzędowe potwierdzenie pogłoski.

Rzym 24-go lipca.—Na zbliżającym się konsystorzu (w d. 27 b. m.) Ojciec św. zamianuje trzech kardynałów: jezuitę Massiniego, prefekta pałaców watykańskich (*maggior domo*) msgr. Theodoli, tudzież nadpodkomorzego (*maestro di camera*) msgr. Macchi.

Ateny 24-go lipca.—Król grecki udaje się dnia 10-go sierpnia do Wiesbadenu.

Konstantynopol 24-go lipca.— Oświadczenie lorda Salisbury, złożone przed Musurusem baszą, iż w dalszym rozwoju swej polityki egipskiej nie przedsięweźmie nic bez wiedzy i przyzwolenia sułtana, jako zwierzchnika Egiptu, sprawiło w kołach W. Porty jaknajlepsze wrażenie. Liczą na to, że teraz polityka angielska w Egipcie stanie się produkcyjniejszą. Gladstone nie mógł nic zdziałać nad Nilem właśnie dlatego, że lekceważył prawa zwierzchnicze W. Porty, bronione moralnie przez mocarstwa europejskie. Tem oświadczeniem lord Salisbury uznał pośrednio europejski charakter sprawy egipskiej; tylko zaś tą drogą Anglja wydobyć się może z dzisiejszego wyosobnienia. Szczere zbliżenie się do Turcji, a tem samem i do Europy, jest pierwszym ważnym czynem politycznym lorda Salisbury.

Konstantynopol 24-go lipca. — Wszystkie upływające kontrakty z niemieckimi oficerami, stojącymi na czele kadrów armji tureckiej, zostały odnowione. Wielu wyższych urzędników niemieckiej narodowości, zajmujących w biurach W. Porty stanowiska, otrzymało wyższe ordery.

(Ajencja północna.)

Paryż 24 go lipca. — Stosunki dyplomatyczne z Chinami przywracają się. Poseł chiński w Berlinie, akredytowany także w Paryżu przy rządzie rzeczypospolitej, przybył tu dla wręczenia listów wierzytelnych.

Londyn 24-go lipca. — Podsekretarz stanu Bourke oświadczył w izbie gmin, że układy co do wypuszczenia pożyczki egipskiej jeszcze się prowadzą.

Londyn 24-go lipca. — Co do misji sir Drummonda Wolffa do Egiptu, dotąd jeszcze nic nie postanowiono.

New-York 24-go lipca.—Prezydent Cleveland wydał z powodu śmierci jenerała Granta proklamację, w której wspomina z uznaniem o zasługach zmarłego, oraz nakazuje, ażeby wrzystkie gmachy publiczne nosiły flagi żałobne przez dni trzydzieści, a w dzień pogrzebu wszelkie urzędy zaprzestać mają swoich czynności. W dzień ten również i giełda będzie zamknięta.

Petersburg 24-go lipca. — Ogłoszono imienny ukaz o wywłaszczeniu majętności pod budowę następujących dróg żelaznych: 1) samarsko-ufimskiej od orenburskiej drogi na Złotoust do ekaterynbursko-tiumeńskiej drogi; 2) władykaukazko-petrowskiej; 3) romneńsko-krzemieńczuskiej; 4) homelsko-briańskiej.

Petersburg 24-go lipca.—*Prawit. wiest.* ogłasza imienny ukaz o ustanowieniu posady drugiego towarzysza zarządzającego bankiem państwa.

Petersburg 24-go lipca. — Ogłoszona została instrukcja ministra finansów o sposobie okładania przedsiębiorstw handlowych procentowemi i rozkładowemi podatkami oraz o sposobie ich pobierania i obliczania.

Moskwa 24-go lipca. — Od ostatnich kilku dni szerzą się tu codzień nowe pożary. Wczoraj było ich ośm, ze stratą ogółem około pół miljona rubli. Czterech ludzi ranionych, między tymi jeden bardzo ciężko.

TELEGRAMY HANDLOWE.

Berlin 24-go lipca, godzina 5 minut 10 po południu.

Bezczynność, a wskutek niej usposobienie słabsze, gdyż nawet w chwili największej niechęci do interesów jest więcej takich, którzy sprzedać potrzebują, niż takich, którzy kupić pragną. Kursa w obniżce. Wartości spekulacyjne niżej. Akcje kredytowe straciły jedną markę. Wartości kolejowe niżej, szczególniej obce, bankowe bez zmiany. Renty obce słabo i bez ruchu. Rosyjskie wartości i ruble niżej. Żyto w towarze gotowym wróciło do ceny dnia poprzedniego; na dostawę bez zmiany.

Berlin 24-go lipca (*notowanie urzędowe giełdy*).

Bil. ban. ros. w tr. nat.	201.10	Akcje kredytowe . .	464—
Weksle na Warszawę	200 90	Listy zast. ser. I-ej .	61.30
Wek. na Peters. krótk.	200 50	Weksle na Lon. krótk.	—.—
Wek. na Peters. dług.	199 20	„ „ długot.	—.—
Bil. ban. ros. na dost.	201.25	Żyto „ na dost. na jesień	146.—
Wschodnia poż. II em.	59.20	Żyto na wiosnę . . .	149 50

Petersburg 24-go lipca.

Weksle na Londyn	$23^{3}/_{4}$ $^{7}/_{8}$
Pożyczka premjowa I-ej emisji	218
„ „ II-ej emisji	$212^{1}/_{2}$
Półimperjały	8.30

Wyrazem dokładnie określającym sytuację giełdową nietylko u nas, ale wszędzie w obecnej chwili, jest ospałość i niechęć do interesów. Nie robi się nic wcale, a giełda warszawska, bardzo skromna zwykle, jest obecnie zupełnie w bezczynności pogrążoną. Zaledwie na kilkadziesiąt tysięcy marek weksli na Berlin stanowi cały obrót dzienny. Różnica kursów berlińskich powyżej podanych w porównaniu z dniem poprzednim wynosi pół marki w tranzakcjach końcomiesięcznych i 90 fenigów w kasowych. Przewidywać więc wypadałoby zwyżkę, nawet pokaźną, kursów walut obcych o ile na to warunki miejscowe pozwolą. Kursa czwartkowe były: 202, 201.75, 465, 143.75, 149.50. *J. Wl.*

Gdańsk 23-go lipca.

Pszenica cena najwyższa	6.72
„ „ regulacyjna bieżąca	7 08
„ „ na dostawę jesienną	7 26
Żyto cena za polskie	4.99
„ „ regulacyjna	5.10
„ „ na dostawę jesienną . . .	5.39

CENY ZBOŻA

dnia 24-go lipca 1885 r. na stacji „Praga" drogi żelaznej warszawsko-terespolskiej.

Pszenica: wyborowa 112 — 120, średnia 102—110, ordynaryjna 90—100.

Żyto: wyborowe 82 — 84, średnie 76 — 80, ordynaryjna — —.—.

Jęczmień: wyborowy nowy 70—75, średni —.—, ordynaryjny — — —.

Owies: wyborowy 92—96, średni 85 — 90, ordynaryjny 70 — 80.

Gryka 88 — 95. **Groch** 68 — 83, — — —. **Kasza Jaglana** wyborowa 155—165, średnia 140—152, ordynaryjna 120—135.

Sprawozdanie z targu zbożowego

na placu Witkowskiego, dnia 24-go lipca 1885 roku.

Targ dzisiejszy prawie pusty. Sprzedawców i towaru bardzo mało, nabywców jeszcze mniej.

Pszenicy prawie nic, bo te partyjki drobne jakie dowieziono, nie mogą stanowić o usposobieniu, ani też wpłynąć na określenie ceny.

Płacono za białą dobrą 7 rs. do 7.20 za korzec, z odstawą na własnych furach na wiatraki.

Żyta trochę więcej. Jedna partja 100 korcowa i kilka drobnych, razem drugie 100 korcy stanowiących.

Gatunki rozmaite. Płacono ceny wczorajsze. Wyborowe żyto nowe 5.10, 5.15 do 5.20, średnie stare 4.50 do 4.70, gorsze 4.20 za korzec.

Owsa około 150 korcy rozprzedano po cenie 2.75, 3.15 do 3.50.

Innych gatunków zboża nie ofiarowywano wcale.

Siana dosyć, ale mokre, również słoma.

Płacono, ceniąc wagę na oko, po 30, 40 i 50 kop. za pud słomy, 20 do 25 kop. za pud siana.

Z Królewieckiego rynku zbożowego pp. Goldstern i Löwenherz donoszą pod datą 22-go lipca, iż w dniu tym usposobienie panowało mocne, a pokup był żywszy. Ceny dążyły w kierunku zwyżkowym.

Pszenicę płacono wyżej. Sandomierka 122 do 126 f. 115 do 119 kop., białą 122 f. 107 kop., czerwoną 122 do 126 f. 93 do 112 kop., jarą 122 do 130 f. 91 do 99 kop. za pud.

Żyto również mocniej, 120 do 123 f. 87 do 90 kop. za pud.

Jęczmień, owies, bób, groch, siemię lniane bez dowozu.

Rzepik taniej, 150 do 154 kop. za pud.

Dowóz zboża rosyjskiego w d. 22-m lipca wynosił 30 wagonów.

J. Wl.

— ***Towarzystwo ogrodnicze warszawskie.***—Komitet wystawy ogrodniczej podaje do wiadomości, iż wystawa ogrodnicza odbędzie się na placu ujazdowskim od dnia 5 do 13 września r. b. — Przyjmowanie deklaracyj przedłuża się do 1-go sierpnia.—Informacje i programy wystawy udzielają się w lokalu Towarzystwa, Chmielna 8 od godz. 3—5. (802)

Rozkład jazdy na drogach żelaznych.

POCIĄGI:	Odchodzą (godziny)	Odchodzą (minuty)	Przychodzą (godziny)	Przychodzą (minuty)
Warszawsko-Wiedeńska:				
Pospieszny 3 klasy	6	— rano	9	35 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	10 rano	5	40 po poł.
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa	6	45 wiecz.	8	35 rano
Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką.				
Kurjerski 2 klasy	9	15 wiecz.	6	15 rano
Warszawsko-Bydgoska:				
Kurjerski 2 klasy	3	15 po poł.	2	25 po poł.
Osobowy 3 klasy	5	— rano	10	30 wiecz.
Osobowo-miejscowy 3 kl. do Kutna	5	— po poł.	9	15 rano
Warszawsko-Terespolska:				
Pocztowy 3 klasy	3	50 po poł.	1	49 po poł.
Osobowy 3 klasy	8	15 rano	7	48 wiecz.
Osobowo-towarowy 3 klasy	10	— wiecz.	8	13 rano
Osobowo-miejscowy do Mrozów . .	5	30 po poł.	9	18 rano
Warszawsko-Petersburska:				
Kurjerski 3 klasy	10	13 rano	7	43 wiecz.
Pocztowy 3 klasy	11	38 wiecz.	4	53 rano
Nadwiślańska do Kowla:				
Pocztowy	3	30 po poł	2	— po poł.
Osobowy do Lublina	7	45 rano	10	58 wiecz
Powyższe pociągi łączą się z drogą dąbrowską				
Osobowy	7	50 wiecz.	8	12 rano
Nadwiślańska do Mławy:				
Pocztowy	6	45 wiecz.	10	45 rano
Osobowy	9	20 rano	8	12 wiecz.
Osobowo-miejscowy do Nowo-Georgiewska	4	— po poł.	9	19 rano
Obwodowa z kolei Wiedeńsk				
Osobowy	6	46 rano	2	59 po poł.
Osobowy	2	50 po poł.	8	55 wiecz
Obwodowa z kolei Terespolsk				
Osobowy	2	10 po poł.	7	30 rano
Osobowy	8	8 wiecz.	3	34 po poł

Pociągi spacerowe.

a) w każdą niedzielę i święto:

Do **Skierniewic** oraz stacyj i przystanków pośrednich pociągami odchodzącemi o godzinie 5-ej, 6-ej i 10-ej rano oraz o 3-ej m. 15 po południu. Powrót tylko oddzielnym pociągiem, przybywającym do Warszawy o godzinie 11-ej m. 5 wieczorom.

Do **Mrozów** oraz stacyj i przystanków pośrednich. osobny pociąg wychodzący z Pragi o godzinie 9-ej minut 50 z rana, a powracający na Pragę o godzinie 9-ej minut 59 wieczorem.

Do **Nowogeorgiewska** oraz stacyj i przystanków pośrednich ze stacji Warszawa nadwiślańska pociąg wychodzący o godzinie 7-ej minut 45 rano, a powracający na stację Warszawa nadwiślańska o godzinie 10-ej minut 58 wieczorem.

b) w każdą sobotę i w przeddzień każdego święta:

Do **Ciechocinka** wyjazd każdym pociągiem kolei bydgoskiej po cenach o 30% zniżonych, powrót w poniedziałek lub nazajutrz po święcie, również każdym pociągiem.

— **Statki parowe** zwyczajne odchodzą z Warszawy do Płocka codziennie (oprócz niedziel) o godzinie 9-ej z rana.— Z Płocka do Warszawy codziennie (oprócz poniedziałków) o godzinie 6-ej z rana.— *Kurjerskie* wychodzą codziennie o godzinie 5-ej po południu tak z Warszawy jak i z Płocka.

W drukarni *Kurjera Warszawskiego.*— Plac Teatralny nr 473c (nowy 9). Дозволено Цензурою—Варшава 13 (25) Іюля 1885 г.
Redaktor Wacław Szymanowski.—Wydawca Gustaw Gebethner.